Gazeta Olsztyńska.

Nr. 16. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie w ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. Olsztyn, 19 kwietnia 1889. Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. **Rok IV.**

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

„Gazetę Olsztyńską“ wciąż jeszcze zapisywać można na każdéj poczcie lub u listowego. Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 90 fen. Prosimy o poparcie tego jedynego pisma polskiego na Warmii licznem zapisywaniem.

Numera początkowe z tego kwartału mamy w zapasie i przesyłamy je nowo przystępującym abonentom.

Szanownym Czytelnikom i Przyjaciołom pisma naszego zasyłamy serdeczne życzenia **Wesołych Świąt.**

Za ojcowe jagnię.

Noc zapadła, a z nią w obszernych lasach zaległa cisza, przerywana tylko od czasu do czasu przejmującym krzykiem puszczyka, lub śpiewem słowików, co rozsiadły się po gąszczach boru.

W jednéj tylko części lasu, gdzie węglarze czuwali nad kopcami, był ruch i rozlegały się nawoływania. Wśród kłębów dymu i migoczących światełek, od których naokoło jaskrawy blask padał, można było widzieć czujnego węglarza, jak z pospiechem zasypywał ziemią wydobywające się z kopca płomyki.

Od owych kopców prowadziła droga piaszczysta, ciężka, do Dębowéj Woli, wioski o pół mili odległéj.

Tą odludną drogą, chociaż tak późno, szedł ze wsi jakiś całowiek. Przystawał on często oglądając się za siebie, jak gdyby w obawie pogoni, to znów schodził z drogi i krył się między drzewa. Widząc go, łatwo było odgadnoć, że się czegoś boi i że sumienie go dręczy; widocznie musiał popełnić jakiś występek. Doszedłszy do szałasów, gdzie koczujący węglarze tymczasowe mieli mieszkania, wsunął się chyłkiem do jednego z nich, a zamknąwszy drzwi za sobą, szepnął przyciszonym głosem:

— Maryś! słuchaj! będziemy mieli co jeść i to dostatecznie: przyniosłem od ojca tłustego jagniaka.

— Skaranie Boskie! coś ty uczynił! a przecie to złodziejstwo wierutne!

— Co tam będziesz mi gadała! Jakie złodziejstwo? Przecież to ojcowy jagniak.

— A no i cóż, że ojcowy, kiedy ci go ojciec nie dał. Zobaczysz... zobaczysz! Pan Bóg cię pokarze, kiedy się złego imasz!

— Maryś! przecież ja to dla ciebie zrobiłem, boś mi już zmizerowana do szczętu, chudziątko ty moje!

— Co! ty myślisz, że jabym kradzionego ruszyła?... Ej Wojtuś! nie kuś ty Pana Boga, bo cię nieszczęście jakie napotka i tyle! Mówię ci, idź ty zaraz do ojca, do nóg mu upadnij, bo źle będzie.

Jakże go odniosę, kiedy już zakłuty?

— Oj, będzie teraz będzie na mnie biedną sierotę! I tak twój ojciec już na mnie wygaduje, że nawet na krowę nie miałam, a teraz to już i ludziom się chyba nie pokażę — lamentowała Maryśka, zanosząc się od płaczu.

Zawstydzony, zmartwiony płaczem żony, przemyśliwał Wojtek, jakby to całą tę sprawę naprawić. I jego teraz trapiło sumienie; czuł, że popełnił czyn haniebny, za który przyjdzie może dobrą sławą odpowiedzieć. Nie mogąc dłużéj słuchać płaczu Marysi, z głębokim żalem począł ją uspokajać:

— Maryś! Maryś! nie bój się... ja pójdę do ojca, jutro pójdę i wszystko powiem... jeno mi nie płacz, bo twoje płakanie serce mi rozdziera!... Słuchaj! jak życie całe, nigdy, ale to nigdy a nigdy więcéj złego się nie tknę.

Odobruchana serdecznym żalem męża zasnęła Marysia spokojnie.

Ojciec Wojtka, Marcin Woźniak, zamożny gospodorz, chciał był żenić syna z córką sąsiada, która dostawała w posagu sześć morgów gruntu; że jednak Wojtek rozmiłował się bardzo w ubogiéj Maryśce, zatém, za radą księdza proboszcza, póty męczył prośbami ojca, aż ich pobłogosławił, ale też żadnéj nie dał pomocy. Tak tedy zaraz po ślubie czekała obojga młodych małżonków praca nad krwawym dorobkiem. Bieda zaglądała coraz częściéj do szałasu Wojtka, bo chociaż był pracowity i poczciwy chłopak, ale zarobek nie wystarczał na życie. Poręba była własnością kupca, który wyzyskiwał i obdzierał biedaków jak tylko mógł.

Na omastę już blisko trzeci tydzień nie było pieniędzy, a chociaż Wojtek chodził do ojca z prośbą o pomoc, nie był jednak w stanie przełamać uporu starego Marcina, który krótką dał mu odpowiedź:

— Kiedy ci się zachciało żenić z taką chudziną, to biadaj sobie, żeś ojca nie posłuchał od razu!

Dziś pożegnawszy ojca, wyszedł Wojtek z domu jego, z żalem niemałym patrząc na dobytek ojcowski, a trapiony myślą o głodnéj Maryśce swojéj, postanowił podzielić się z ojcem, zabierając mu tłuste jagnię. Wszak to chyba nie kradzież — pomyślał — a zresztą to dla Marysi. Opierał się Wojtek czas niejakiś téj myśli, aż wreszcie wziął nóż kuchenny i podkradłszy się pod stajenkę starego Marcina, zarznął najlepszego baranka.

Teraz wyrzuty sumienia nie dawały mu zasnąć spokojnie. Każdy szmer dosłyszany strachu go nabawiał. Zdawało mu się, że to ktoś nadchodzi szukać zabitego jagniaka. — Trzeba zatrzeć wszelki ślad występku — pomyślał. I zewlókłszy zakrwawioną koszulę, schował ją wraz z nożem za skrzynkę, a przywdziawszy świeżą, zabrał jagniaka i zagrzebał go w rozpoczęty kopiec, gdzie poprzedniego dnia drzewo układał.

— Spali się jagniak, koszula się upierze, nóż wymyję... to i wszystko przepadnie na zawsze.

Uspokojony takiemi myślami Wojtek położył się i zasnął niebawem snem twardym.

O świcie poszedł Wojtek do roboty, a Maryśka krzątała się smutna koło śniadania, myśląc sobie:

— Oj! co niedobrze, to niedobrze uczynił! — Ona byłaby stokroć wolała z głodu ginąć, niźli dopuścić się kradzieży.

W chwili właśnie, gdy tak rozmyślała, w uchylonych dzwiach szałasu ukazał się żandarm.

Na ten widok pociemniało w oczach Maryśce, zachwiała się i runęła zemdlona na ziemię.

— No, to on niezawodnie! — przemówił żandarm do swego towarzysza. — Dobrze, że kazaliśmy łotra pilnować. Ja go zaraz poznałem. Nie darmo miał dzisiaj świeżą koszulę, a jakeśmy przechodzili, to zbladł jak chusta.

— Daléj! do rewizyi! — komenderował sędzia śledczy, wchodząc do izby. — Idź tam który ocucić tę kobietę, zresztą wynieść ją na dwór, to się otrzeźwi sama.

Przy rewizyi znaleziono zakrwawio-

ną koszulę i nóż, na którym świeża krew zastygła.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Rewizye Czytelni Ludowych.

W ostatnim czasie doneszono znów często o rewizyi czytelni ludowych, które komisarz ministeryalny, Rex z Torunia, po rozmaitych powiatach odbywa.

Zdaje się, że chodzi obecnie o przekonanie się, czy książki rozmaitemi wyrokami sądowemi potępione, z czytelni usunięto. Na domysł ten naprowadzają głównie dwie okoliczności: powtarzanie rewizyi w czytelniach już rewidowanych poprzednio, a daléj wytaczanie procesów tym bibliotekarzom, u których znaleziono książkę już zasądzoną i to wprost o to, że właśnie zasądzoną książkę w czytelni jeszcze mieli.

Dnia 12 b. m. odbył p. Rex ponowną rewizyą, albo raczéj przybył do domu p. Fr. Pawłowskiego w Kowalewie dla odbycia rewizyi czy kontroli w czytelni tamtejszéj. Pan Pawłowski donosi donosi do „Gazety Toruńskiéj“ o tém, co następuje:

Wczoraj (12 b. m.) przybył do mego mieszkania p. Rex z panem burmistrzem i chciał rewizyą książek odbyć, ale na to nie pozwolono dla tego, że nie było mnie w domu, tylko mój syn i córka. Syn żądał okazania mu pisma i to mu téż pokazano, ale że było od pana landrata, więc syn powiedział, że pismo takie powinno być od rejencyi.

Żądano tedy od syna mego pokazania katalogu, ale i tego odmówił, gdyż ojca w domu nie ma, a on nie wie, gdzie katalog jest. Wtedy zażądano książki do zapisów (zapewne do zapisywania wypożyczonych książek czytelnikom). Pan Rex spojrzał w tę książkę i na tém się rewizya skończyła.

Spisano protokuł, zapisano, że ja byłem w Jabłonowie i że dla mojéj nieobecności na rewizyą nie pozwolono i katalogu nie pokazano. Protokuł przeczytano i żądano, aby syn i córka na nim się podpisali. Dzieci moje podpisu odmówiły, co także zapisano. W końcu pytał p. Rex mego syna, czy był razem ze mną w Poznaniu.

Gdy się po powrocie do domu o tém wszystkiém dowiedziałem, cieszyło mnie bardzo, że dzieci moje umiały sobie postąpić tak, jak to opisałem.

Pan komisarz ministeryalny Rex jest urzędnikiem i postępować musi według danego mu polecenia — dodaje „Gazeta Tor.“ Nam téż chodzi nie o niego, ale raczéj o to pytanie, czy według prawnego położenia rzeczy można nasełać rewizyami czytelnie nasze, które przecież nie za pieniądze i nie dla zarobku, a więc nie z procederu książki do czytania wydają. Z tém łączy się kwestya, czy można żądać przedłożenia katalogów i wykazu tych, którzy z czytelni biorą książki do czytania.

Nadmieniamy przytém — kończy „Gazeta Tor.“ — że trzeba będzie zarządowi Towarzystwa czytelni przedsięwziąć coś energicznego, aby raz już stanowczo i z pewnością książki zasądzone z czytelni usunąć.

Co tam słychać w świecie?

— Mamy teraz w Europie jednego panującego księcia więcéj. Jest nim nowy książę luksemburski, Adolf, który w tych dniach objął już rządy. Dotąd był księciem luksemburskim król Holandyi, ale że monarcha ten lada chwilę umrzeć może, powołano na tron luksemburski księcia Adolfa, jako najwięcéj do tronu uprawnionego. Jest to już pan nie młody, bo liczy 72 lat życia i ciężkie przechodził już koleje. Własne swe państwo, Hesyą Nasawską stracił w r. 1866 podczas wojny austryackiéj, przyłączono je bowiem wówczas do Prus. Książę Adolf długo też błąkał się po świecie, aż wreszcie znowu na tron powołany został. Księstwo, które objął, nie jest wielkie, bo obejmuje zaledwie 47 mil kwadratowych, i liczy tyle mieszkańców, ile dobre dwa powiaty razem wzięte, ale jest sobie krajem wolnym i zamożnym, a co najważniejsze, ma zapewnione ze strony wszystkich sąsiednich mocarstw zupełne bezpieczeństwo i nietykalność granic. Wszyscy też mają nadzieję, że księstewko to będzie pod rządami statecznego i doświadczonego księcia Adolfa i i nadal swobodnie się rozwijać.

— Jak się „Tilsiter Volkszeitung“ z dobrze poinformowanego źródła dowiaduje, ma znów w Prusach Wschodnich nastąpić posunięcie wojsk. Jeden batalion 41 pułku piechoty przeniesiony ma być do Tylży, drugi do Ragniety, Wystruccy ułani do Łozden, Piłkał i Szyrwentu, pułk huzarów Zietena i oddział artyleryi do Wystruci, a jedna albo dwie baterye do Ragniety.

† Ks. dr. Jan Bernard Brinkmann, Biskup monasterski, umarł w nocy na sobotę około godz. 3ciéj z rana, zupełnie niespodzianie, po 9-godzinnéj chorobie.

— ROSYA zbroi się bez przestanku i to nietylko w Europie ale i w Azyi, gdzie nabyła znów od cesarza perskiego (szacha) bardzo silną i ważną fortecę. Do Wiednia doniesiono z nad granicy Królestwa Polskiego, że w okolicy Kielec gromadzi Rosya wielka siły pionierów i żołnierzy pracujących przy kładzeniu torów pod koleje żelazne i przy stawianiu telegrafów. Donoszą daléj, że tamże stawiają obecnie wielki arsenał, to jest skład broni i że gromadzą wiele drzewa i żelaza, do budowy nowych kolei żelaznych. Zdaje się więc, jakoby Rosya na prawdę myślała o wojnie.

Również i Prusy ściągają coraz więcéj wojska nad granicę rosyjską. Miasta pograniczne, jak Działdowo, Szczytno, Nidbork, Olsztyn i inne otrzymały liczną załogę.

— AUSTRYA. W Wiedniu, stolicy cesarstwa austryackiego osiedlało się coraz to więcéj Polaków. Brakło im atoli kościoła polskiego. Teraz donoszą gazety, że rząd, porozumiawszy się z arcybiskupem wiedeńskim, oddał polskiéj gminie w Wiedniu na własność kościół św. Ruprechta, wraz z całym majątkiem kościelnym. Kościół ten jest podobno najstarszym kościołem w Wiedniu. Odtąd będą się w nim odbywać li tylko nabożeństwa polskie. — Od 29-go kwietnia do 2-go maja obradować będzie w Wiedniu drugi walny wiec katolików austryackich.

— We FRANCYI dotąd jeszcze spokój nie zapanował. W wielu miastach francuzkich wydarzają się teraz bardzo często uliczne bijatyki pomiędzy stronnikami i przeciwnikami Bulanzera i nieraz wojsko z bronią w ręku walczących rozpędzać musi. Teraz wystąpił rząd francuzki z oskarżeniem przeciw Bulanżerowi, ponieważ tenże miał już od dawna nie tylko lud ale i wojsko potajemnie przeciwko rządowi buntować, miał przekupywać urzędników i porozumiewać się z obcemi mocarstwami. Bulanżer drapnął ze strachu do Brukseli, stołecznego miasta Belgii i co najważniejsza, naradza się tam z księciem francuzkim Wiktorem Bonapartem, którego czasu swego wraz z innemi książętami z Francyi wygnano, ponieważ miano ich w podejrzeniu iż chcą obalić rzeczpospolitą i przywrócić cesarstwo. Zdaje się więc, że Bulanżer był i jest tylko narzędziem w ręku tych książąt, zwłaszcza, iż wydało się, że ów mąciwoda już od lat kilku stykał się z księciem Bonapartem i z jego stronnikami. Książęta ci dawali téż podobno Bulanżerowi pieniądze na jego potajemne knowania. Senat francuzki, to jest najwyższa rada państwowa będzie sprawę tę sądzić i wyda wyrok zaocznie, który zostanie spełniony, skoro tylko Bulanżer dostanie się w ręce rządu francuzkiego.

Jeździ też obecnie po Francyi poseł Antoine, który stara się o to, aby stronnictwa francuzkie porozumiały się z sobą i aby nastąpiła pomiędzy niemi zgoda. Ponieważ zaś każda z mów jego kończy się odezwą do Francuzów, ażeby nie zapomnieli o Alzacyi i Lotaryngii, którą to Niemcy w r. 1870 Francyi odebrały, więc podobają się mowy jego Francuzom bardzo i jedno miasto po drugiem zaprasza Antoina do siebie. Umiarkowane gazety francuzkie niebardzo zaś pochlebnie o tych mowach się wyrażają i przestrzegają rząd, że te gadaniny mogą więcéj jeszcze zaostrzyć i tak już naprężone stosunki między Francyą a Niemcami.

— WŁOCHOM poszczęściło się w Afryce. Główny ich przeciwnik, król abisyński zginął podczas Wojny z Arabami. Zeszłego roku Włosi ponieśli wielką klęskę od wojsk abisyńskich, a następnie zmarły król z całą swoją armią wyruszył przeciw Włochom, chcąc ich wypędzić z Afryki. Nie przyszło jednak do wojny, bo się Abisyńczycy cofnęli, ale Włosi mimo tego nie mogli rozszerzać swoich posiadłości z obawy przed królem abisyńskim. Teraz nadchodzi tak pożądana dla nich wiadomość: król nie żyje! To też zaraz odezwały się głosy we Włoszech, aby korzystać z tego i zająć dwie abisyńskie prowincye, przylegające do Massawy. Minister Krispi sam w Izbie poruszył tę sprawę. Na przeszkodzie temu przedsięwzięciu stoi tylko brak pieniędzy, bo koszta téj nowéj wyprawy obliczają na 6 milionów. Rząd myśli jednak zaoszczędzić tę sumę w ten sposób, że zmniejszy manewry wojsk w kraju, a oszczędzone przez to pieniądze obróci na cele wyprawy. Spodziewać się należy nie długo wiadomości o nowych walkach Włochów w Afryce.

— W AFRYCE wciąż jeszcze walczą z Arabami, którzy to handlują niewolnikami jak bydłem. Przed kilku miesiącami uchwalił parlament niemiecki dwa miliony marek na zwalczenie wstrętnego handlu tego w wschodnio-afrykańskich posiadłościach swoich. Tymczasem dzisiaj dowiedział się świat z listu pewnego wiarogodnego podróżnika, że handel niewolnikami kwitnie i w zachodnio-afrykańskich posiadłościach niemieckich i że tam urzędnicy niemieccy spokojnie patrzą na to, jak Arabowie niemal publicznie sprzedawają nieszczęśliwych niewolników murzyńskich. Rząd zapewne wkrótce w to zajrzy, lecz ubolewać wypada, iż takie rzeczy wogóle zachodzić mogą.

Z gospodarstwa rólnego i domowego.

Oszczędne wychowanie cieląt.

Południowa Francya, w któréj obecnie przebywałem, odznacza się klimatem gorącym i suchym, gdyż tylko w zimie zamiast naszych śniegów, tutaj częste i obfite deszcze padają, które znowu w lecie są rzadkie, a za to wiatry suche i gorące powtarzają się. Z powodu takiego klimata łąk

tutaj bardzo mało i pokosy siana na nich wcale nie wielkie. Żeby więc choć cokolwiek powiększyć sobie zbiory paszy uprawiają potrosze na miejscach niższych lucernę i esparcetę. Chów więc bydła ze saméj natury rzeczy jest ograniczony, mleka bardzo mało i to dobrze się spienięża, skoro tylko jest w stanie świeżym. Gospodarz zatém posiadający krowę, — gdyż tu nie każdy może ją z powodu braku paszy utrzymać, — nie chcąc tracić dochodu z mleka, skoro pragnie jednocześnie wychować nowo narodzone cielę, tak sobie z jego wyżywieniem postępuje:

Przez pierwszy tydzień po urodzeniu daje cielęciu mleko do picia, lecz po upływie tego czasu poczyna ilość dawanego mu mleka stopniowo zmniejszać, a na jego miejsce dodawać mocnego odwaru z dobrego siana, który do mleka dodaje.

Odwar ten tak tu przyrządzają: Drobne, ale jak najlepsze siano wybierają i rzną go na bardzo grubą sieczką, którą wsypują do dużego glinianego garnka, ręką ubłaczając, aby go cały napełniła, poczém dopiero nalewają tu ukropu wrzącego i po przykryciu pokrywką stawiają ten garnek w ciepłym miejscu na parę godzin. Po upływie tego czasu odlewają od siana wodę, która rozpuściła wszystkie w niem zawarte pożywne rozpuszczalne części, i dla tego nabyła koloru brunatnego, podobnego do herbaty. Wyciąg ten z siana, czyli raczéj napar po odlaniu może się nawet w lecie bez zepsucia w chłodnem miejscu przez dwa dni przechować. I ten to właśnie napar sienny z bardzo dobrym skutkiem dolewają do mleka przeznaczonego na pożywienie cielęcia. Siano zaś pozostałe w garnku po odlaniu z niego naparu dodają do paszy krowie.

Przez pierwszy tydzień po urodzeniu cielęcia żywi się ono mlekiem matki, jakeśmy to powyżéj powiedzieli, a to pozwalając mu je ssać lub też wydoiwszy je dawać mu do picia.

Ósmego dnia po urodzeniu zmniejszają o trzecią część ilość mleka dawanego cielęciu, a na jego miejsce dolewają tego naparu siennego, który możnaby po słuszności nazwać herbatą sienną, ponieważ się zupełnie tak samo przyrządza jak herbata zwyczajna, którą ludzie piją. Cała różnica w tém, że tu siano się ukropem nalewa i dłużéj do naciągnienia zostawia.

Piętnastego dnia, czyli na początku trzeciego tygodnia zmniejszają tu ilość mleka do połowy, a jego ubytek zastępują powiększonem dolaniem tego naparu czyli herbaty siennéj, — co ma miejsce przez dwa tygodnie.

Kiedy zatém cielę liczy miesiąc czyli cztery tygodnie życia, zmniejszają mu jeszcze jego ilość mleka do trzeciéj części, a powiększając za to dodatek herbaty siennéj, co trwa przez dwa tygodnie.

Na początku siódmego tygodnia jeszcze zmniejszają tę ilość mleka, tak, że już często i trzeciéj części pierwiastkowéj ilości nie otrzymuje, a za to znów mu więcéj dodają herbaty siennéj, — co tak trwa znów przez parę tygodnie.

Na początku dziewiątego lub dziesiątego tygodnia już cielęciu do herbaty siennéj ledwo po trosze dodają mleka, aby tę herbatę zabielić, co znowu ma miejsce przez dwa lub trzy tygodnie, a cielę też tymczasowo już stopniowo przyzwyczaiło się do jedzenia siana lub skubania trawy na pastwisku, więc też przestają mu dawać ten napar sienny.

Jeżeli tylko wszystko tu jak należy zostanie wykonane, to jest to postępowanie bardzo dobre i korzystne, któreby nieraz mogło i u nas znaleść zastósowanie. Ileż to bowiem razy gospodarz, potrzebując mleka na obchód domowy, lub też na sprzedaż, zmuszony jest kilkodniowe cielę zmarnować, sprzedając na rzeź jak powiada. Używając jednak tego sposobu, mogliby łatwiéj swoje cielę wychować, a przynajmniéj dłużéj je trzymać, żeby podrósłszy na tę rzeź, więcéj za nie dostać.

Napar ten z siana jest bardzo dobry i pożywny, ale musi być zrobiony tak, jakeśmy to wyżéj podali. Przedewszystkim siano musi być jak najlepsze, gdyż jeżeli jest zapóźno, to jest po dojrzeniu sprzątnione, czyli wtedy, gdy chociaż nazywa się sianem, jest tylko przestałą słomą trawną, która dla tego użytku na nicby się nie zdała. Również siano kwaśne, grube, z mchem przyciętym pomięszane, spleśniałe, nadgniłe z powodu długich deszczów po skoszeniu, do tego celu wcale nieprzydatne. Tu już koniecznie potrzebnem jest dobre siano łąkowe, w właściwéj porze skoszone, gdyż tylke takie wydać może napar pożywny i zdrowy, którym stopniowe część mleka zastępując, wychowa się ciele dobrze.

Wiadomości potoczne.

* Olsztyn. Z nadejściem cieplejszéj pory zapanował w mieście naszem niezwykły ruch budowlany. Domy zaczęte w zeszłym roku wykończają z pospiechem, a oprócz tego mają już dotąd budowniczy olsztyńscy zamówienia na 27 nowo stanąć mających domów.

* Gipsowo. Panowie właściciel cegielni Kunigk i kapitalista Will z Wartemborka mają zamiar pobudować w bliskości naszéj wioski piłę. Ponieważ w tutejszéj okolicy dużo jest lasu, spodziewać się można, że panowie przedsiębiorcy dobry zrobią interes.

* Toruń. W Stewkach przed kilku tygodniami pokąsał pies pewnego restauratora syna mieszkańca Krügra. Rodzice nie wiele na to zważali, gdyż rana zdawała się zagajać. Po niejakim czasie zastrzelono owego psa i stwierdzono, że był wściekły. Dopiero teraz zawezwał Krüger lekarza do swego syna, lecz już było zapóźno. Chłopiec dostał wścieklizny i zmarł na tę chorobę przed kilku dniami.

† Ś. p. hr. Żółtowski, dziedzic Urbanowa i Ptaszkowa (w Poznańskiem) zmarł we Wrocławiu dnia 16-go b. m. po trzechmiesięcznéj ciężkiéj słabości. Niech odpoczywa w pokoju!

* W Wielkiem Księstwie Poznańskiem wyrządził tegoroczny wylew rzeki Warty niesłychane szkody i to mianowicie w powiecie śremskim. Starzy ludzie tam nie pamiętają, żeby kiedy woda w Warcie tak wysoko stała, jak tego roku. Wezbrała ona do 6 centymetrów wyżéj, aniżeli roku zeszłego. W polach i pomieszkaniach wyrządziła straszne spustoszenia; w roku zeszłym zalała w całym powiecie 46 tysięcy mórg pola, w tym roku zaś 50 tysięcy mórg; powódź teraźniejsza była wogóle groźniejszą, aniżeli zeszłoroczna. Ludzie głowy tracą. Gospodarze napracują się w polu w jesieni na to, aby woda wszystko im z pola spłukała. Niejednemu ręce opadają i ochota do dalszéj pracy odstępuje go.

* W Chojnicach, (w W. Ks. Poznańskiem) kupił sobie pewien poher mularski kolorowe pończochy, a mając przytém ranę otwartą na nodze, farbą od tych pończoch zatruł sobie krew i z zatrucia tego umarł.

* Miłosław (w Poznańskiem). Żona pewnego tutejszego zegarmistrza wyjechała niedawno do Ameryki. Gdy tam przybyła, nie dozwolono jéj wysieść z okrętu, ponieważ nie mogła się wykazać dostatecznym majątkiem i chcąc nie chcąc wrócić musiała wraz z dwojgiem swoich dzieci do dawniejszéj swéj siedziby. Niechby to było przestrogą dla innych, którzy prawie bez grosza wybierają się do Ameryki i tam majątek zbić myślą. Teraz Ameryka takich biedaków co nic nie mają, nie przyjmuje, bo ich już ma dosyć w kraju.

* Z Poznania wysłał pewien restaurator list frankowany fałszowanym znaczkiem pocztowym. Sąd skazał go za to na 3 miesiące więzienia. Nauka ztąd, że nieraz drobne na pozór przyczyny smutne wywołują następstwa.

* Z rejencyi kwidzyńskiéj piszą do „Kuryera Pozn." co następuje: „Wiadomo czytelnikom „Kuryera" — i było z tego wiele po gazetach radości, — że wyszedł rozkaz ministeryalny, aby wszystkie imiona polskie były przez urzędników państwowych pisane poprawną polską pisownią. Nakaz to rozsądny i sprawiedliwy. Ale cóż się dzieje? Oto imiona polskie bywają przez urzędników przekręcane i zmieniane jak dawniéj — tak i teraz. A więc takiego respektu doznaje ministeryalne rozporządzenie? Tak niestety, bo podobno wyszły z pewnéj strony jakieś poufne wskazówki, opiewające, że tylko na wyraźne żądanie mają urzędnicy zatrzymywać polską pisownią, a jeżeli nikt tego nie żąda, to można pisać, jak tam komu do gustu. Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe! Wygadała się z tém przedemną wiaregodna osoba. Dla tego baczność Polacy, nie pozwalajcie żadnemu urzędnikowi przekręcać swoich nieraz tak pięknych imion. Pan minister chce, abyście tego wyraźnie żądali, a więc żądajcie zawsze i wszędzie u sołtysa, u burmistrza, w sądzie i na landraturze, bo kto z praw mu przynależnych nie korzysta, ten nie wart zwać się obywatelem.

* Polski katechizm a żandarm. Z powiatu opolskiego donoszą donoszą do „Oberschlesische Volks Ztg.": W jednéj miejscowości tutejszego powiatu znalazł żandarm polski katechim, który zgubiło któreś z dzieci szkólnych. Gorliwy służbista posłał natychmiast katechizm do landrata, zkąd książka powędrowała do inspektora szkólnego. Ostatni wziął miejscowego nauczyciela na ścisły egzamin, i zabronił mu pod najsurowszemi karami, aby nie cierpiał w szkole żadnéj polskiéj książki. Teraz więc przynajmniéj Ojczyzna jest ocalona, a nasze polskie dzieci szkólne staną się w najkrótszym czasie niemieckiemi, na wzór owego indywiduum, które napisało następujące pokwitowanie: „7 Funt Petroleom 1 m. 20 fen. In Worten ein Mark zwanzik pfenige habe ich fom die Kirche Forstant rihtig und bar ärhalten verriber hir mit kfitire fir das Petroleom."

* Śledzie połowiły się w morzu bałtyckiem tak obficie, że trudno o odbiorców na tak wielką masę towaru. Ceny wskutek tego są też bardzo nizkie; podobno nawet transport się nie opłaca. Pewien rybak miał zamiar odstawić dwie fury śledzi do Lubeki. Obliczywszy się jednak, wolał śledzie wpuścić znowu do morza; miał bowiem do tego interesu jeszcze dołożyć 15 marek.

* Z Berlina donoszą ciekawą wiadomość, że znany kat Krauts, który toporem ścinał skazanych na śmierć zbrodniarzy, niedawno kopnięciem nogi w brzuch pomocnika swego Gumnicha na drugi świat wyprawił. Było to w czasie bójki między niemi wszczętéj, która niestety udowodniła, jak silne pan kat ma nogi. Został on aresztowany.

* Jan Zjeżdżałka ma się stawić do wojska, do czego potrzebna mu jest metryka. Nie umiejąc ani po polsku ani po niemiecku się wyrazić — boć w szkole tego się nauczyć nie mógł — prosi jakiegoś kolegę Niemca, aby tenże wystósował podanie do księdza proboszcza. Tak, ale ten kolega ni-

ma pojęcia o naszych stósunkach, a więc przedewszystkiem pisze: „Geehrter Herr Pastor!“ Następnie wielką mu trudność sprawia podpisanie nazwiska. Zjeżdżałka — nazwisko to coś nakształt gór czeskich w jego pojęciu — pisze atoli, tak jak umie, i to jak? — oto Zizalka. Teraz ty proboszczu szukaj tego nazwiska w księgach kościelnych!

* 130-letni emigrant. W Saratowie mieszka niejaki p. Saen, który liczy 130 lat wieku. Jest Francuzem — przybył do Rosyi w roku 1812 z wielką armią Napoleona, następnie pozostał w Rosyi. Pomimo tak niesłychanie zgrzybiałego wieku, starzec ten jest zupełnie zdrów i rzeźki; wzrok ma doskonały, tylko słuch mu nie dopisuje — na jedno ucho ogłuchł zupełnie, na drugie słyszy bardzo mało. Pamięć ma bardzo dobrą i chętnie opowiada dawno ubiegłe wypadki.

* O strasznéj zbrodni donoszą z Węgier. Jakiś właściciel winnic spostrzegł, że mu ktoś kradnie wino z piwnicy. Zaczaił się więc na złodziei za beczkami. I rzeczywiście przybyło ich kilku i zaczęło po swojemu gospodarować. Nieszczęśliwy właściciel wyszedł ze swojéj kryjówki, ażeby ich nastraszyć. Zbrodniarze pochwycili go atoli i wpakowali w prasę do wytłaczania wina i zgnietli na miazgę. Potém sprowadzili jakiegoś przemytnika tabecznego, który przypadkiem przechodził i zmusili go do picia krwi wytłoczonéj z właściciela. Na zakończenie popili się jednak do tego stopnia, że leżeli w piwnicy bez ducha. Przemytnik zdołał wtedy pobiedz do wsi i opowiedział wtedy o téj bestyalnéj zwrodni. Pijanych złoczyńców zakuto w kajdany i odstawiono do więzienia.

* W Rzymie zapadł się nowo wybudowany dom i pogrzebał wielu robotników. Dotąd wydobyto z pod gruzów czterech zabitych i dwóch rannych.

* Szach czyli cesarz perski, który bawi obecnie w prowincyach swoich graniczących z Rosyą, odwiedzi 2 czerwca cara rosyjskiego w Petersburgu, a ztamtąd uda się do Berlina.

Wiosna.

Świat się budzi — słonko wstaje,
Jasny promień nas ogrzeje,
Zazielenią nam się gaje,
I wiosenny dzień zadnieje!

I wesoła — i zielona
I cudownie znów odziana
Nasza ziemia wyzwolona
Nasza ziemia ukochana
W cudów idzie czas!

Wiosna, wiosna łan nasz budzi,
Ale tylko nasze łany!
Nie ogrzeje serc ludzi,
Nie ukoi — ród znękany —

Bo tu wieczna zima grozi,
Serca trzyma nam w okowie,
Lodowatym wichrem mrozi,
I nic wiosny nie zapowie,
Nie wyzwoli nas!

Coraz zimniéj na tym świecie,
Zastygają serca w łonie,
Same wichry i zamiecie,
W téj rodzinnéj naszéj stronie.

W téj zimowéj naszéj doli
Duch zastygnąć u nas może,
Może zmrozić nas w niewoli,
Zniszczyć nasze dary Boże,
Polski zniszczyć łan!

Pokąd słońce wiary — ludzi
Czystą cnotą nie ogrzeje
I do pracy nie rozbudzi:
Nasza wiosna — nie zadnieje!

Lecz gdy wiara się ustali,
A do pracy lud się rzuci:
Wiosna — wiosna się zapali
I zimowe więzy zrzuci —
Wyzwoli nas Pan!

Sprzedaż drzewa.

Dnia 24 kwietnia o godz. 10téj w Bartółtach.
Dnia 29 kwietnia o 10-téj w Purdzie.
W piątek, 26 kwietnia o 10-téj w Jabłonce.
We wtorek, 30 kwietnia o 10-téj w Biesalu.
W piątek, 3 maja o 10téj w Łukcie (Locken).

— Na Czytelnie ludowe złożyli: p. Hoch z Szomwałda 50 fen., W. z Szomwałda 55 fen. Razem dotąd zebraliśmy 4 m. 45 fen.

Moją restauracyą
„Flora“
otworzyłem i przyjąłem na wyszynk i rozsprzedania w sądkach wyborne piwo Kinderhofskie (zamek Gierdawy) i polecam takowe po najtańszych cenach.
Emil Ohlenschlaeger.

F. Walter,
ulica Gutsztacka,
poleca na sezon wiosenny piece wszelkiego rodzaju.

Dom w Olsztynie
przy ulicy Krzywéj położony ma tanio na sprzedaż
J. Gehrmann,
Górne przedmieście.

Tapety!
Polecam mój wielki skład tapet po nizkich cenach.
Borty w wartości 5 fen. za metr daję w dodatku do każdego pokoju.
F. Nipkow, Olsztyn,
ulica Podgórna nr. 4.

1000
litrów mleka dziennie,
w dowolnych miarach, za które się płaci natychmiast albo miesięcznie, kupuje
A. Lingnau,
Kiebarska ulica.

Udzielam
lekcyi języka polskiego,
(konwersacyi i pisania). Kto? powie Eksp. „Gazety Olszt.“

Najwyborniejszy melony gips nawozowy, łańcuchy dla bydła, łańcuchy dla cieląt, łańcuchy do szli, łańcuchy na dyszle, piły dla młynów, piły do rznięcia desek i drzewa, nożyce dla ogrodowych, rydle, stalowe szufle i łopatki, stalowe widły do nawozu i siana, zamki i okucia do okien, cement Portlandzki, 180 kilogramów na beczkę, szyny kolejowe do budowni, papę na dach, trzcinę wiązaną do sufitów gipsowych, smołę z kamiennych węgli, drzwiczki do pieców, statki rzemieślnicze do każdego rzemiosła poleca po najtańszych cenach
Maurycy Lachmann,
handel żelaza.

Niniejszym donoszę szanownéj Publiczności uniżenie, że kupiłem hotel po panu O. Grunenberg i proszę o zaszczycanie mnie takiem samem zaufaniem, jak mego poprzednika.
Nadmieniam zarazem, że w tym samym domu założyłem
handel
towarów kolonialnych
i delikatesów.
Z wysokim szacunkiem
BULITTA

Reperacye
maszyn do szycia
wszystkich systemów
wykonują się szybko i starannie we własnych warsztatach, po jak jak najtańszéj cenie przez
C. Neidlinger,
nadwornego dostawcę Jéj Król. Wysokości księżniczki pruskiéj Fryderyki Karólowéj.
W Olsztynie ul. Krzywa (Krummstr.), nr. 112.

Za bydło i świnie
płacę najwyższe ceny.
Andrzej Warpakowski,
mistrz rzeźnicki w Olsztynie,
ulica Kościelna.

FAJKI i LASKI,
aby ich się jak najprędzéj pozbyć, sprzedaję znacznie taniéj od cen zakupna.
F. Nipkow,
Olsztyn, ulica Podgórna nr. 4ty.

A. Matthias,
handel cygar i tabaki,
poleca się szanownéj Publiczności, zwłaszcza oberżystom na wsi.
Towar dobry, ceny umiarkowane.

Cygara!
Polecam mój skład cygar Bremeńskich po rzeczywiście tanich cenach.
100 sztuk już od 1,80 m. począwszy.
F. Nipkow, Olsztyn,
ulica Podgórna nr. 4.

1000
korcy kartofli do jedzenia i sadzenia po taniéj cenie może dostarczyć
Franciszek Gromek
w Olsztynku (Hohenstein O.Pr.)

Drukiem i nakładem J. Liszewskiego w Olsztynie) Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Liszewski.